

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3,00	Rocznie rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcyja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Redakcyja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	
				Numer pojedynczy 5 ⁰ kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przeździeckiego**, w Kutnie księg. **W. Porowski**.

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
i
M. TATARZYŃSKIEGO
w Łowiczu.

Wyrabia: Nowość — **KIERATY NA ŻELAZNYCH RAMACH**, młocarnie, sieczkarnie, walce pierścieniowe, kultywatory i t. p. narzędzia rolnicze, ramy do okien, **MASZYNY DO ROBIENIA CEGŁY**, oraz wszelkie odlewy.

Ceny przystępne. 498.

NADESŁANE.

Urządza dekoracje okien, balkonów, werand, oraz poleca duży wybór sadzonek kwiatowych w doniczkach lub do gruntu—zakład ogrodniczy **MALINOWSKIEGO** w Łowiczu ulica Piotrkowska (Bazar wiejski).

574-1-1

KALENDARZ.

† Piątek *Marka Ewangelisty**).
Sobota Kleta i Marcelina P. p. M. m.
Niedziela Teofila i Tertuljana B. b. W. w.
Poniedziałek *Krzyż. dzień Pawła od Krzyża.*
Wtorek *Krzyż. dzień Piotra M., Roberta.*
Środa *Krzyż. dz. Wigilja.* Katarzyny S.
Czwartek **Wniebowstąpienie Pańskie**, Filipa i Jakóba Ap.

*) Św. Marek, pochodzący z pokolenia Lewi, nawrócony przez św. Piotra, stał się jego uczniem i towarzyszem w podróżach misyjnych. Na prośbę wiernych w Rzymie, napisał Marek Ewangelję (drugą z rzędu) a Piotr zatwierdził ją i polecił do czytania. Przez św. Piotra wyświęcony na Biskupa, był najpierw w Akwilei, a potem opowiadał słowo Boże po całym Egipcie, Nawrócił mnóstwo pogan, poczem osiadł w Aleksandryi i tu rządził jako Biskup. Ułożył też osobną liturgię. Poganie miejscowi rozgniewani na Świętego za krzewienie chrześcijaństwa, napadli go w dzień Wielkanocny

podczas nabożeństwa, zarzucili mu powróż na szyję i wlekli go tak po ulicach miasta, że krew lała się strumieniem, a ciało odrywało się kawałkami na ostrych kamieniach. Wrzucili go potem do więzienia, gdzie Chrystus Pan pocieszył cudownie swego wyznawcę. Nazajutrz powtórzyli poganie znowu tę samą męczarnię i bili Świętego tak długo, aż oddał Bogu ducha dnia 25 kwietnia 67 roku. W roku 815 wykupili Wenecyanie ciało jego i przewieźli do Wenecyi, gdzie wybudowali wspaniałą bazylikę dla relikwii jego i obrali go sobie za patrona miasta. Św. Marka malują zawsze ze lwem, ponieważ rozpoczął swą Ewangelię od opowiadania o św. Janie Chrzycielu, który jako lew ryczący wstrząsał sumieniami grzeszników. W dzień św. Marka odbywa się starodawnym zwyczajem procesya, pokutna na której jest śpiewana litanija o wszystkich Świętych, błagając ażeby Bóg Najwyższy spuścił rosę na plody ziemi i obdarzył urodzajem obfitym nas, a potem martwi się ciało dla przejednania sprawiedliwości Boga. X. ***

Wieś Lisków.

(Ciąg dalszy).

Istnieje cały szereg bardzo pożytecznych maszyn i narzędzi rolniczych, które ze względu na wysoką cenę nie są dostępnymi dla drobnych gospodarstw. Kółko rolnicze nabywało droższe maszyny dla wynajmowania za pewną opłatą członkom. Pokazało się jednak, że wskutek małego społecznienia naszego ludu, maszyny nie są dostatecznie szanowane, często gospodarz nie umie się z nią obejść, i roboty wykonywa źle, co go oczywiście zniechęca do maszyn. Instruktor usunie powyższe braki. Zadużo zajęłoby miejsca wyliczenie wszystkich czynności instruktora parafjalnego. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że chociaż działalność ekonomiczna będzie przeważała, to jednak i pod względem ogólnokulturalnym wpływ instruktora jest bardzo znacznym. W wyszukiwaniu instruktorów dopomaga Wydział Kółek C. T. R. jak również w uzyskaniu na ten cel zasiłków.

Rola kobiety, którą odgrywa w chacie włościańskiej jest pierwszorzędnej wagi; od kobiety zależy cały tryb życia domowego, i kierunek spraw rodzinnych. Nie jeden chłop nic nie przedsięwzię, żadnego poważniejszego postanowienia nie zrobi bez naradzenia się z żoną. Nie można myśleć o podniesieniu wsi polskiej póki się nie zacznie w tym kierunku działać na kobiety. Kobieta ciemna przeszkadza mężowi w uczęszczaniu na zebrania kółek rolniczych, w prenumerowaniu pism, w należeniu do stowarzyszeń, gdyż żal

jej pieniędzy i czasu, nie rozumie jaki z tąd pożytek. Aby wciągnąć kobietę do pracy gromadzkiej, ks. Bliziński zorganizował z kobiet trzy lata temu, kółko różańcowe. Do każdego kółka należało 15 osób. Takich kółek utworzono 12, i prócz tego trzy męskie. Na czele kółka stała przełożona, u której raz na tydzień zbierały się członkinie, w celu zmiany tajemnic Różańca. Z czasem stowarzyszone poczęły czytać na tych zebraniach, a gdy się zaprawiły do wspólnej pracy, na tych zebraniach zorganizowane zostało z nich kółko kobiece, jako filja Koła Ziemianek. Zebrania odbywają się co drugi miesiąc w Domu Ludowym. Panie z sąsiednich dworów, dają im przepisy i rady z dziedziny gospodarstwa kobiecego, mówią o tym wszystkim co im dochodu przysporzyć, lub zbytecznego trudu oszczędzić może. Zachęcają do czytania książek, dają im rady dotyczące wychowania dzieci, pielęgnowania chorych—a zawsze stosują się do poziomu umysłowego zebranych i ich środków materialnych. To też kobiety w Liskowie, poczynają przywykać do słowa żywego i drukowanego i szanować je, możemy mieć nadzieję, że ich córki będą już z przejęciem witały każdy promyczek światła, udzielany im za pomocą pogadanek, pism i książek.

Gospoście liskowskie widząc korzyści które osiągnąć można dzięki nabyciu pewnych wiadomości z gospodarstwa kobiecego, postanowiły wysłać z kółka kilka członkiń do Warszawy na kursa tygodniowe Koła Ziemianek. Pojechało 5 kobiet na swój koszt, wróciły zachwycone, z mocnym postanowieniem energicznego zabrania się do przeprowadzenia całego szeregu zmian, w swej dotychczasowej pracy. Praca reformatorska pójdzie o wiele raźniej, jeśli kobiety wiejskie zrozumieją korzyści zrzeszania się.

Liskowska mleczarnia wraz z filjami należy do Wydziału Mleczarskiego przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym i pod jego ścisłą kontrolą. Mleczarnia Liskowska zyskała taki rozgłos w krótkim czasie swego istnienia, że zewsząd ciągną do niej włościanie w celu zwiedzenia, a często odbycia dłuższej praktyki.

Gruba ciemnota w połączeniu z obojętnością i niechęcią tamowała przystęp temu wszystkiemu, co niesie światło, wiedzę, i ożywia narodowego ducha. Powoli jednak zabiegi i starania inteligentnych ludzi „dobrej woli“ odniosły pożądany skutek i włościanie poczęli budzić się z uśpienia, tworzyć różne stowarzyszenia,

spółki włościańskie, czytelnie i t. p. Za miejsce obrad i narad, brano szkółkę lub sklep spółkowy, lecz pomieszczenia te były za szczupłe i niewygodne. Wtedy to powstała myśl budowy domów ludowych, któreby były miejscem narad, w kwestjach dotyczących dobra ogólnego, i interesu stowarzyszonych; a gdzieby jednocześnie można się zbierać dla wymiany myśli, dla przyjemnych, i użytecznych rozrywek. Sprawę domu ludowego poraz pierwszy podniósł ks. Bliziński w 1906 roku. Chodziło o to aby rozwijającemu się tkactwu, dać wygodny i odpowiedni lokal. Ponieważ członkowie lękali się braku funduszu, więc ks. Bliziński przedstawił, że ma już trochę funduszu uzbieranego i pomoc obywateli. W dalszym ciągu otrzymał pożyczkę bezprocentową na dogodnych warunkach 2000 rb. Kapitał ten będzie można opłacić z dochodu, a szczególnie warsztatów tkackich. Wynajęcie lokalu na sklep spółkowy, urządzenie teatrów amatorskich przyczynią też pewien dochód. Słowa ks. Blizińskiego poparte ofiarą 1,000 rubli przemówiły do serc i przekonań, i postanowiono z wiosną przystąpić do budowy domu. W dniu 24 sierpnia 1908 roku parafia liskowska święciła wielką uroczystość poświęcenia i otwarcia Domu Ludowego.

Klimat nasz, oraz udoskonalone maszyny i narzędzia rolnicze sprawiają, że drobni rolnicy prawie przez całe cztery miesiące, pozbawieni są zajęcia. W chałupie oprócz gospodyni, cała niemal rodzina próżnuje, całe dnie przechodzą na wałęsaniu się z kąta w kąt, na odwiedzeniu szynków, i wycieczkach na targi i jarmarki. Próżniactwo jest złym doradcą, jest jednym z największych czynników moralnego rozkładu. Zarówno więc powyższe względy, jak i te setki ludzi wychodzących do Prus, Francji, Danii po zarobek, zmusiły do wprowadzenia jakiegoś dodatkowego zajęcia, któreby nie przeszkadzało w pracy na roli, a zwiększało dochody mieszkańcom wsi. Takim zajęciem jest i będzie drobny przemysł. W Liskowie gdzie wychodźtwa przybierało olbrzymie rozmiary, w celu zapobieżenia temu, postanowiono założyć wyroby tkackie. W tym celu ks. Bliziński pojechał do Warszawy i zwrócił się do Towarzystwa popierania przemysłu ludowego o pomoc. Towarzystwo dało jeden warsztat darmo, i instruktora na 10 dni. Drugi warsztat kupiła spółka spożywcza. Następnie z dochodu jaki przyniosły płócienniki przybył warsztat trzeci i czwarty. Po przeniesieniu się tkactwa do Domu Ludowego liczba warsztatów wzrosła do 24.— 12 z nich znajduje się na miejscu, a 12 po domach włościańskich. Obecnie istnieje już kilka rodzin, których synowie byłiby poszli do Prus, teraz zaś pracują w spółce i zarabiają z górą po 300 rb. rocznie. A ileż to się musi napracować chłop polski, aby przynieść z Prus owe upragnione 100 rb. Podług obliczeń ks. Blizińskiego każda średnia parafia mogłaby utrzymać 10 do 15 warsztatów dzięki czemu przestałyby się zaopatrywać w tandetę żydowską, a kilkanaście rodzin uchroniłoby się od wychodźstwa do Prus.

Początkowo wyrabiano w Liskowie materiały lniane i bawelniane, obecnie, wprowadzono z powodzeniem wyroby wełniane, na męskie ubrania i damskie, wyrób ręczników i szali oraz fartuszków ozdobnych. Charakterystycznym jest to, że ludność miejscowa odnosiła się, z początku nieufnie do wyrobów tutejszych, i to tak bardzo, że w pierwszym roku sprzedano przez cały rok towaru zaledwie na 50 rubli — gdzie obecnie idzie go za 150 rb.

miesięcznie. Wyroby liskowskie mają największy zbył w Warszawie i Kaliszu, oprócz tego, wysyłane były do wszystkich guberni Królestwa, a także do Petersburga, Wologdy, na Wołyni, Podole, Kaukaz i Syberję. Na wystawach w Częstochowie, Warszawie i Kaliszu otrzymały dyplomy uznania i medale złote.

W kraju mamy zakładów zabawkarskich mało, choć jak twierdził ks. Bliziński, rzecz ta doskonale mogłaby się rozwinąć. Zabawki bardzo drogie, dla większości rodziców nie istnieją zupełnie. Dlatego z prawdziwą przyjemnością przyglądałam się zabawkarskim wyrobom w Liskowie. Widzimy tam lalki kupione w fabryce kaliskiej, a ubrane przez ochronki, w stroje ludowe, dalej sprzęty drewniane, służące do domowego użytku, i gospodarstwa, ozdobnie malowane, lub wypalane, pudełka do biżuterji i drobiazgi, małe armatki, młynki, wieloryby, zwierzątka. A zabawki to nie drogie, bo już od 5 kop. począwszy, można się w nie zaopatrywać.

Zakład zabawkarski w Liskowie istnieje trzeci rok; w pierwszym roku sprzedano zabawek za 400 rb. w drugim za 569 rb. Było dużo zamówień, lecz Lisków nie mógł im podolać z powodu braku funduszu. Od połowy 1912 r. sprzedają miesięcznie zabawek za 200 rb. Zabawkarnia liskowska posiada 3 tokarnie, 2 nożne laubzegi, jeden warsztat i narzędzi na 100 rb. Pracuje w nim dwóch ludzi dorosłych i kilku chłopców. Utalentowanych w tym kierunku uczniów włościan, nawet z dalszych stron kraju, szkoła przyjmuje na dogodnych warunkach.

Straż ogniowa Liskowska powstała w r. 1908 przy udziale 52 ochotników. Wobec tego, że straż liskowska prawie nie miała narzędzi, postanowiono wystąpić do Tow. Ubezpiec. od Ognia z prośbą o zapomogę pieniężną na narzędzia strażackie, wartości 970 rubli, dając zobowiązanie, że w promieniu 6 wiorst, straż będzie niosła pomoc w czasie pożaru. W parafji liskowskiej istnieją 5 oddziały straży. Liskowski (40 czł.) Strzałkowski (20 czł.) i Zakrzemski (20 czł.). Główny zarząd wraz z naczelnikiem mieści się w Liskowie. Przy straży ogniowej utworzono orkiestrę, która jest prowadzona przez miejscowego organistę, składa się z 20 muzykantów grających na instrumentach dętych. Co rok, ochotnicy mają wyprawianą przez Zarząd majówkę, sami zaś w zimie, urządzają sobie zabawy, w sali Domu Ludowego.

Takie wspólne zebrania zacieśniają węzły przyjaźni między drużyną strażacką, a pracą około ratowania mienia bliźniego, stwarza atmosferę, w której wyrasta młodzież lepsza, szlachetniejsza, bo ożywiają ją ideały szersze, w treść bogatsze. W ciągu 4 lat swego istnienia, straż liskowska, była czynna 42 razy wykazując dużo energii i zapału.

(d. c. n.) *Marja Kolakowska.*

Z CYKLU: „POŻÓŁKLE LISTKI”.

V I.

S O N E T.

W cichą noc letnią spały już drzew szczyty —
i tylko gwiazdy ogród oświecały —
Byłaś tam ze mną, niby anioł biały,
Jam się wpatrywał w oczu twych błękity...

I zachwycony stawałem jak wryty:
W oczach twych wielkie gwiazdy promieniały...
Byłem z podziwu jakby oniemiały...
W duszy się snuły olimpijskie mity...

I chciałem wołać: stój, radosna chwilo!
Ty zmienny czasie zamknij swe podwoje!
Niech biesiadnicy puhary swe chyla,

Niech świat oplączę rozkoszy powoje —
Szczęśliwszym zawsze, gdy przy tobie stoje
I patrzę w gwiazdy — oczęta twoje!...

Mizar.

Res saera miser!

O szczytnym tym godle Chrześcijańszemu społeczeństwo tutejsze niezbyt zdaje się pamiętać, jeśli na kilkanaście tysięcy ludności Łowicza Towarzystwo nasze „dla Biednych“ zaledwie 109 członków wspierających posiada. Zrozumiałą jest rzeczą, że przy funduszu rocznym, jaki składki tej garstki osób stworzyć mogą, niewiele instytucja dobroczynna zdziałać może dla dobra całego miasta. Wystarczy zaznaczyć, że samo utrzymanie najskąpsze ochrony jednej dla dzieci i przytułku dla starców, nietylko wyczerpuje całkowity budżet roczny Towarzystwa, lecz oddawna już nie istniałaby Ochrona, gdyby nie kieszeń i zabiegi paru jednostek, bynajmniej nie spoczywających na kapitałach. W tych warunkach wszelkie zarzuty braku inicjatywy ze strony Zarządu, są jedynie tanim frazesem... Wzmocnić fundusze Dobroczynności może jedynie całe społeczeństwo, o ile zrozumie los prawdziwej biedy, o ile w sercu swoim odczuje, że świętą jest rzeczą i obowiązkiem każdego człowieka wesprzeć ciężką dole biedaków.

Spółczeństwo nasze samo jest biedne, tym więcej zatem rozumieć winno los prawdziwie upośledzonych.

Nieposiadamy funduszu dobra publicznego, a instytucje miasta naszego niedobory swoje ratować muszą wyłącznie dochodem z przedstawień, koncertów i t. p. Nie można więc budować rozwoju Dobroczynności na tych źródłach, bo z nich czerpać muszą wszystkie instytucje społeczne, i źródła te są bardzo ograniczone. Szukać lekarstwa gdzieindziej należy!

Tak wiele pisano już i mówiono o fałszywej podstawie t. zw. „ślepej jałmużny“, że wystarczy w tej mierze słów parę przypomnienia.

W warunkach naszych, gdzie marnowanie każdego grosza jest zbrodnią społeczną i ekonomiczną, winniśmy się raz wreszcie oduczyć i odzwyczaić od tego „pocziwego“ nałogu dawania datków wszelakim podróżnym, włóczegom, dziadom i proszącym. Powszechnie wszak znaną nam jest rzeczą, że prawdziwa nędza nie prosi, nie narzuca się, lecz w ukryciu zgłodu umiera, a tamci *procedrzyści* — to częstokroć mniej potrzebujący od tych co im jałmużnę naiwnie podają!

A iluz pomiędzy nimi moralnych huncwotów, których my wspierając stajemy się bezwiednymi protektorami!

W społeczeństwach zagranicą jako tako zorganizowanych, żebractwo jest niedopuszczalne i przez prawo najsurowiej prześladowane.

Przyjmijmy zatem jedną niewzruszoną zasadę: nie dawajmy ani jednej kopiejki tym, co pragną na nasz koszt wojażować po świecie, zamiast wziąć się do uczciwej pracy, nie dawajmy tym również, co wyszkolonym głosem powołują się tak łatwo na świadectwo wszystkich Świętych! Wzamięniamy za to zapiszmy się do Towarzystwa Dobroczynności, a całkowitą zyskamy pewność w sercu naszym, żeśmy wedle możliwości naszych środków i kieszeni, prawdziwą biedę popierali. Kopiej-

ki te rozrzucane częściowo i bezkrytycznie pomiędzy najczęściej jałmużny niegodnych stworzą całość, zamienią się w roczne, kwartalne, czy miesięczne składki i dadzą możność Zarządowi Tow. dla Biednych wyszukiwać rzetelną biedę i nędzę, leczyć raka który toczy od dołu każde społeczeństwo, a zwłaszcza tak niezasobne jak nasze.

Czyście widzieli prawdziwą nędzę, czy zastanawiacie się nad tym czym ona jest dla matki, dla ojca, dla rodziny?

Res sacra miser! W imię miłości bliźniego zwracamy się do społeczeństwa tutejszego, aby tłumnie i gorąco zechciało przyjść nam z pomocą. Tylko groszami całego ogółu możemy wesprzeć instytucję, której zadanie wyszukiwać tych co najnędzniejsi z pomiędzy nędznych, najbardziej biedni i najwięcej upośledzeni. Ratując ich, ratować będziemy nas samych, nasze społeczeństwo. Niechaj każdy członek T-wa dla Biednych pomiędzy swoimi znajomymi wyszukuje opieszalych, niechaj ich ściąga do naszego grona, a wielkich dokonać będziemy mogli rzeczy!

W tym celu podajemy obecną listę osób wnoszących raty członkowskie, a w miarę przybywania nowych będziemy ją dopełniać na łamach „Łowiczana”.

Przekonajmy się jak nas tu mało, ilu jeszcze brakuje...

Anders Wacława
Andrzejewski Bazyl
Bergier Marcin
Blum Jadwiga
Blichewicz Konstancja
Bronikowska Marja
Bronikowski Teofil
Bronikowska Olga
Brzeski Franciszek
Brzozowska Marja
Bukowska
Baranowski Aleksander
Białous Aleksander
Balcer Emil

(d. n.) Kislański.

Uciszyć serce!

Zapomnij serce swoich strat,
I wstrzymaj rzewnych łez zdroje,
Patrz jaki piękny Boży świat
Otwiera szczęście podwoje.

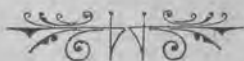
I wzywa tych, co usnąć chcą
Nieufni w prawdziwą wiarę,
Co kryją się z bólem i lżą
Trapieni przez złudzeń marę.

Więc serce me zapomnij już,
Niechaj nadzieja Cię wspiera,
Dąż myślą swą do portu tuż
Gdzie się blask światła przedziera.

Ocknij się już z tęsknoty swej
Niech Boża miłość Cię grzeje,
I wzywaj Boga w doli złej
A ziszczą Ci się nadzieje.

Błogosław więc o serce me
Gdy nawet będziesz w rozterce,
Wszechmocny Bóg doświadczyć chce;
W modłach się ucisz me serce!

Chasta...



O Gniazdo Sieroce pod Ciechocinkiem.

„Honor myślom, w których błyska
Świeży Duch i forma nowa,
Bo są światu jak zjawiska!
Jako jutrznia są różowa”
Juljusz Słowacki.

Szczytna idea *Gniazd Sierocych* z dniem każdym zyskuje co raz to liczniejsze zastępy nietylko hojnych ofiarodawców i szeregi zwolenników, lecz także, powiedzmy i bojowników sprawy.

Do tych to ostatnich zaliczmy pana Witolda Kraszewskiego, który wychowaniu dziatwy biednej—a ostatnio *Gniazdom Sierocym* poświęcił szereg artykułów.

Właśnie przed paroma dniami pomieścił artykuł w „Dzienniku Kujawskim”, nawołując ziemian okolicznych i wogóle mieszkańców Kujaw, do założenia pod Ciechocinkiem *Gniazda Sierocego*.

Artykuł ten, przytoczymy w całości: „Dzięki energicznej pracy ludzi dobrej woli posiada Ciechocinek szczytne instytucje społeczno-filantropijne. Z pośród nich głównie dwie na szczególną zasługują uwagę, to—*Gniazdo dla ratowania dzieci skrofulicznych w Ciechocinku i Gospoda dla chorych włościan*.

Założenie tych instytucji, oraz ich nadspodziewany rozwój dowodzi, iż właśnie kuracyjne miejscowości najlepiej nadają się na zakładanie w nich przeróżnych instytucji społecznych.

Składa się na to wiele względów, najważniejszym zaś jest ten, że do zdrojowiska każdego przybywa dużo ludzi z różnych stron, nie tylko kraju, ale nawet i świata, że przybywający mając dużo wolnego czasu i bliskość jakiejś instytucji, chętnie korzystają z możliwości zwiedzenia jej. Niezajęci niczem, łatwiej i uważniej przyjrzą się trybowi jej życia i gruntowniejszą się nią zainteresują.

Przeto więc: „A jeśli coś dobrego stworzycie, to nie kryjcie tego w pośród siebie, lub też nie umieszczajcie w niedostępnym miejscu, raczej wystawcie na miejsce widoczne, by i inni oglądać z łatwością mogli, a czynem dobrym zachęćeni w pośród siebie go sprawowali”.

Skoro więc założono w Ciechocinku dwie tak szczytne instytucje, i skoro rozwijają się one z takim powodzeniem, to jednocześnie powstaje silna nadzieja, że i trzecia instytucja można tu założyć i że ta trzecia niemniej świetnie rozwijać się będzie, dając nieoszacowane korzyści.

Ta trzecia instytucja—to cieszące się ogólną sympatją całego społeczeństwa *Gniazda Sieroce*.

A powstanie tej instytucji pod Ciechocinkiem tym łatwiejszym się wydaje, że przecież w przyszłości ofiar żadnych nie potrzebuje—a jednocześnie tym niezbędniejsze, że da możność tysiącom kuracjuszy poznać gruntownie szczytny cel *Gniazd Sierocych*, oraz dobrego zapoznania się z trybem życia tej idealnej placówki na miejscu!

Kujawska ziemia nasza bogata jest, a ziemianie tej okolicy hojni—niechaj więc posiadzie *Gniazdo Sieroce*—niechaj go posiadzie właśnie pod Ciechocinkiem, w myśl—by inni, zwiedzając, czynem dobrym zachęćeni u siebie go sprawowali.

Bo na głos dziecka, tymbardziej dziecka sieroty, nikomu głuchym ni obojętnym być nie wolno!

W imieniu tych najbiedniejszych wołam do Was ziemianie Kujawscy—do ca-

tego społeczeństwa i sądzę, że głos mój znajdzie u was oddźwięk.

Zywotny Kurjer Kaliski, także pomieścił dwa artykuły o Gniazdach Sierocych, z których wyjątki przytaczamy:

Apatja, gnuśność i beczynność—oto charakterystyczne cechy naszego społeczeństwa, a tym bardziej jego odlamu prowincjonalnego. Nic więc przeto dziwnego, że w takich warunkach zamierać zwolna zaczyna duch, szczytniejsza idea, szerszy polot myśli, prądów i dążeń!

Z jaką więc radością witać należy każdy nowy czyn społeczny, który, mimo tych warunków pośród nas się rodzi i dojrzewać zaczyna.

Nietylko witać nam go trzeba przyjaźnie, nie tylko mówić o nim—lecz obowiązkiem każdego z nas w miarę sił i możliwości pracować, pomagać i przyczyniać się do rozwoju nowego dążenia, szczytnej idei!

Jedną z takich idei, zrodzoną pośród nas i to w chwilach dość przykrych—to idea T-wa Gniazd Sierocych.

Szczytna ta instytucja trafiła do przekonania szerokim warstwom społeczeństwa naszego—lecz wszyscy o niej wiedzieć powinniśmy, wszyscy się nią interesować musimy i popierać.

To też idąc, za hasłem — niech każdy robi dla dobra społecznego, co uczynić jest mu danem—podajemy sprawozdanie z walnego zebrania członków T-wa Gniazd Sierocych.

Mamy nadzieję, że i nasza okolica szerzej zainteresuje się „Gniazdam Sierocemi” i wielu z nas pospieszy z ofiarami, dokumentując swoje zainteresowanie zapisywaniem się na członków Towarzystwa „Gniazd Sierocych”.

W drugim artykule czytamy:

Przed paroma dniami „Dziennik Kujawski” pomieścił artykuł p. Witolda Kraszewskiego, w którym autor, jako stały mieszkaniec Ciechocinka, gorąco wzywa ziemian kujawskich i wogóle ludzi chętnych pracy społecznej, by przyczynili się do założenia „Gniazda Sierocego” pod Ciechocinkiem.

Wezwanie swoje motywuje tym, iż do Ciechocinka, jako do zdrojowiska cieszącego się liczną frekwencją kuracjuszy, przybywają ludzie nietylko z różnych stron kraju naszego, ale nawet i świata. Już więc z samej przyczyny posiadania dużo wolnego czasu, oraz bliskości i łatwości zwiedzania jakiejś instytucji—uczynią to chętnie, i tym silniej zainteresują się daną instytucją, a widząc ideje i dobro czynu społecznego w realnej formie, napewno pomyślą o tym, by, powróciwszy do siebie, zakrzętać się koło założenia podobnej instytucji.

Sądzimy, iż artykuł ten znajdzie szerszy odgłos, posłuch, nie tylko na Kujawach, ale i w całym kraju, wśród całego społeczeństwa, gdyż „Gniazdo Sieroce”, znajdujące się pod Ciechocinkiem, to zdobycie swego rodzaju placówki—kaganka sięjącego daleko w okrag światło potrzeby czynu społecznego i jego korzyści!

Przeto więc na założenie „Gniazda Sierocego” pod Ciechocinkiem, zewsząd hojne popłynąć winny datki!

Sprawę tę i w ten sposób poruszamy dla tego, by przekonać się jaki zyska oddźwięk wśród mieszkańców Kujaw, a nawet całego społeczeństwa!

Sądzimy jednakże iż w krótkim czasie popłyną ze wszystkich stron hojne składki na założenie *Gniazda Sierocego* pod Ciechocinkiem.

R.

Hańba!

„Pomiędzy polskim ludem krąży powiastka, że Chrystus Pan jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu odtąd świat z plugastwa oczyszczać.

Wójcicki K. Wł. „Zarysy domowe”.

„Kiedy bociek w gnieździe siedzi to pociecha wam sąsiedzi; a nad czyją nad chatupą, z tym nie będzie latoś krucho”.

Kalendarz powszechny
Juljusza Wildta z 1854 r.

„Gdzie bocian — tam pokój”

mówi inne przysłowie.

W numerze 15 „Łowiczana” z artykułu „Bociany” dowiedziałem się, że towarzystwo myśliwskie postanowiło wytepić bociany. Wzruszyło mnie to do głębi. Co! bociany mają zginąć? niepodobna! to nie może być, może ja nie mogę zrozumieć tego pisania? czytam raz, drugi, trzeci, dziesiąty, jedno i to samo. To naprawdę znaleźli się ludzie tacy, że podobne postanowienie zrobili, lecz nie zastanowili się, nie przyszło im na myśl, że tym zrobią komu przykrość i krzywdę, ale jak głos ludu usłyszą, obejrzą się, a zobaczywszy na twarzach ludu niezadowolone a w sercach przykrość, zaniechają tej zabawki. Więc czytam ten artykuł każdemu, kto tylko przyjdzie do sklepu naszego, kogo tylko spotkam i badam, co na to powiedzą ludzie, jak się na to będą zapatrywać. Ludzie nie chcą wierzyć, by tak mogło być, by znaleźli się tacy, lecz gdy ich przekonać, oburzają się na taki zamach, na takie postanowienie. Więc to uczucie ludu gwałtem wetknęło mi pióro do ręki, aby moje i ludzi oburzenie wyrazić panom myśliwym.

Może oni z pogardą odwrócą się i głosu chłopca niewysłuchają, na upór swoje robić będą? Nie wiem. Wiem tylko, co czuję w sercu swoim, że jeżeli to są ludzie, to zmieniają postanowienie, a inni panowie słysząc głos ludu, przyłączą się do niego. Lud wioskowy, ten chłop polski, z którym bocian przez tyle wieków żył w zgodzie, ten lud bronić go będzie i swoją pierśią zasłaniać. Lud bociana lubi i szanuje. Przytoczę parę przykładów:

Lat temu może 50, ojciec mój opowiadał, że we wsi Sobockiej chłopak urwis poważił się zabić bociana, jakie było straszne oburzenie gromady wioskowej, cała wieś się zesłała, aby wyrazić swe oburzenie zabójcy ptaka bociana. Wszyscy jak na zbója patrzyli na niego, obili go porządnie i pokutę naznaczili i wiecie co? żadna dzieweczyna z wioski niechciała za niego wyjść za mąż, choć był chłopiec bogaty i musiał żony szukać w dalszej okolicy, a nawet wioskę rodzinną opuścić, bo gromada nie miała zaufania do zabójcy bociana.

Drugi wypadek: pożar we wsi, bocianie gniazdo na stodole, zginą biedne bocianiaki, stare żałośnie klekocą, biją rozpaczliwie skrzydłami w kłębach czarnego dymu, ludzie patrzą żałośnie rozpaczliwie, aż jeden młodzian, bohater, niejaki Józef Zagóra, wpada na płonąca strzechę wprost do gniazda bocianiego, przerażenie straszne, bo kłęby czarnego dymu zasłoniły chłopca przed oczami ludzkimi, młodzian zabrał bocianiaki; ubranie się na nim pali, włosy opalone, ukazał się przerażonym ludziom, i zszedł szczęśliwie; sam się poparzył i byłby zginął w obronie bociana; to było dziecię ludu, które z narażeniem życia broniło bociana lat temu 50.

Ja pamiętam, gdy jeszcze byłem małym chłopięciem, pasłem bydło, pan myśliwy chodził z chłopakiem po polu niosąc

piękną dubeltówkę, naraz słyszę krzyk, patrzę, a tu chłopak, który z myśliwym chodził, trzyma za fuzję i krzyczy. Lecą parobcy i ja bydelko swe zostawiłem, poleciałem ciekawy i dowiaduję się, że myśliwy chciał strzelić do bociana, który spokojnie stał wpatrzony w coś, a chłopak widząc zamiar pana, schwycił za lufę strzelby i przeszkodził mu wystrzelić. Parobcy rozbroili myśliwego i pamiętam, że powiedział jeden z chłopaków: Dziękuj pan Jaśkowi, bo takie było imię chłopcu, który przeszkodził spełnić zabójstwo, bo źle by było z panem. On się nie rzucił, nie kłął, chłopcy oddali mu broń, podziękował, przeprosił chłopców i poszedł. Janek mi tylko powiedział, że ten pan myśliwy dał mu rubla za to, że nie pozwolił mu zabić bociana, bo powiedział do Jaśka, że on nie wiedział o tym, aby lud wiejski tak kochał bociany.

Dzisiaj, panowie myśliwi, musimy wyrzucić swoje uczucie co do bocianów, a także i oburzenie na wasze postanowienie. Czy wy nie macie serca i uczucia szlachetnego, czy wszystko cośmy kochali, z waszej przyczyny ma zginąć? Jak to i ten zamek pod Łowiczem? aż zgroza patrzeć na tę resztę świętości narodowej i do oburzenia pana Tarczyńskiego przyłączam się i dziwno mi jest, aby łakomili się ludzie na garść soczewicy i niszczyli pomnik przeszłości. Czy dziś nie ma komu bronić świętości narodowych, czy już w naszych sercach wygasła miłość naprawdę? a tu jeszcze i bociany, nieszczęśliwe biedne ptaki, mają zginąć. Słyszysz chłopie? Te polskie bociany. Co tak się niemi cieszyłeś, coś z taką radością pokazywał dzieciom swym każdej wiosny, coś je szanował, kochał, bo ten ptak zawsze z tobą był i ciebie się nie bał, boś mu nigdy krzywdy nie zrobił, mają myśliwi wytepić. Czy słyszysz? Bociana! Ptaka polskiego mają zagładzić. Ptaka — który się Polsce zasłużył oczyszczając ziemię z węzów i gadów, który lat tysiące z tobą chłopie żył razem?

Panowie, Wy macie oświatę i naukę i wy niewiedziecie zasług bociana, nie widziecie uczuć przywiązania ludu do niego? Chodzi wam o zabawkę, o tę marną kurpatewkę. Starczy zajęczków dla was i dla bocianów, zapewniam was, dajcie biednemu ptakowi spokój, darujcie mu życie, bo on zasłużył na to, dla zabawki swej wyrządzać krzywdę ludowi, przykrość wielką! Prawda! wam może wolno, lecz nie wszystko przynosi zaszczyt co robić wolno. Więc panowie, lud woła, przestańcie bo się źle bawicie, pamiętki narodowe uszanujcie, uczucia i upodobania ludu także. Zostawcie ptaka polskiego w spokoju. Otoczcie go opieką, nie żalujcie mu zajęczka, my nieraz gorsze stokrój zło czynimy i nas nie tępią. Panowie polscy załóżcie związek w obronie bociana, lud wszystek da wam poparcie swoje, głos to potężny, który aż z głębi serca się wydobywa.

Panowie, co nasze, polskie, złączone z nami, z naszym życiem i uczuciem, uszanujcie i brońcie!

Proszę o wydrukowanie mojego oburzenia i protestu we wszystkich pismach polskich, aby panowie myśliwi usłyszeli ten głos serdeczny ludu, zastanowili się, żeby wiedzieli, że robią swym postanowieniem przykrość ludowi, by wiedzieli, że lud stanie w obronie bociana, jako ptaka polskiego.

Franciszek Wojda
z Soboty pod Łowiczem.

Do wyżej napisanego protestu przez Fr. Wojdę przeciw zamachowi na naszych

bocianów polskich, przez panów myśliwych, przyłączamy się i wyrażamy swoje oburzenie, prosząc zarazem bardzo panów Polskich o poparcie nas, także wyrażamy serdeczne podziękowanie p. K. R. za piękny artykuł w obronie bocianów naszych.

Stanisław Wojda, Walenty Organiściak, Jan Szymański, Franciszek Organiściak, Wojciech Wasiak, Mateusz Skrzęśnia, Jan Kołaczyński, Józef Lewarski, Stanisław Wojda, Józef Michalak, Jan Skwarnecki, Józef Mroczkowski, Antoni Przytułski, ja piszę, że niech bocian żyje — Walenty Masiewicz, Antoni Rybusiewicz, Franciszek Kurczak, Antoni Wróbel, Antoni Dalek, Szymon Wiechno, Adam Wojda, Jan Wiechno, Piotr Urbanek, Jan Ignaczak, Józef Urbanek, Stanisław Kubiak, Szymon Wiechno.

Ja będąc w Warszawie w muzeum zauważyłem chatę czyli chałupę włościańską Łowicką, a na chałupie bocieniec, otóż w każdej wsi u nas po kilka bocieniców na topolach sami chłopcy uścielają, więc protestuję przeciwko tępieniu bocianów —
Ludwik Kubica.

Kronika miejscowa.

PODZIĘKOWANIE.

Strażom ogniowym z Żychlina, Dobrzelina, Kutna, Zdun i Woli Kalkowej za pomoc okazaną przy pożarze w Pletckiej Dąbrowie w d. 15 kwietnia, niniejszym serdecznie dziękuje.

X. Stokowski.

+ **Wycieczka do Warszawy.** Przypominamy, że wycieczka do Warszawy odbędzie się dnia 4-ego maja, t. j. od tej niedzieli za tydzień. Wyjazd koleją Kaliską o godzinie 6-iej rano, — a więc uczestnicy wycieczki przybyć powinni na dworzec Kaliski o godzinie wpół do szóstej. Każdy z wycieczkowiczów powinien wziąć ze sobą pewien posiłek, ponieważ po przyjeździe do Warszawy nie będzie czasu na jedzenie śniadania.

Kierownicy wycieczki przyszli do przekonania, że urządzona obecnie w Warszawie wystawa owadów pożytecznych i szkodliwych jest bardzo ciekawa, pouczająca, że daje świadectwo o potędze nauki, — że zwiedzenie tej wystawy jest bardziej pożyteczne niż oglądanie obrazów „Terry”, — wobec tego zamiast oglądania obrazów „Terry” wycieczka zwiedzi zapewne wystawę.

Kto życzy sobie jechać do Warszawy, wiedzieć i poznać tyle pamiętek i zdobyczy naukowych, niechaj spieszy z zapisaniem się na listę do p. Rybackiego, lub Towarzystwa Krajoznawczego (codziennie od 6—8 wieczorem), ponieważ lista zamknięta być musi 27 kwietnia. Bilety do teatru na „Krakowiaków i Górali” zamać trzeba d. 28 kwietnia.

Sekcja Wycieczkowa
Polskiego T-wa Krajoznawczego.

+ **Młynarstwo wiejskie.** Młynarstwo na Księstwie zaczyna się przeobrażać. Zamiast wiatraków powstają młyny o motorach elektrycznych budowane i prowadzone przez spółkę lub pojedynczych włościan. Jest to inowacja bardzo sympatycznie przyjęta przez ogół mieszkańców, gdyż daje im to dużą oszczędność na czasie, mące, a co najgłówniejsza, bardzo dodatnio wpływa na gatunek mąki. Były czasy kiedy na mąkę z wiatraka trzeba było czekać całe tygodnie, z niecierpliwością wyglądać silniejszego

wiatru, a kiedy ten zawiódł, zaprzęgać i jechać do miasta po „woreczek“. Powstawanie młynów te niewygodę usuwa. Zboże bez względu na stan pogody, siłę wiatru może być zmielone w ciągu paru godzin, dając przytym mąkę czystą bez najmniejszej domieszki otrąb. Na Księstwie takich zakładów mamy już kilka, Młyny w Róźycach, Kocierzewie, Borowym Złakowie są przepelnione zbożem nawet z dalszych okolic. Ilość wiatraków wciąż się zmniejsza; wegetujące jeszcze przedstawiają smutny widok—obdarte, podziurawione, często o jednym skrzydle tylko—zda się czekać na ostateczny wyrok śmierci. Nie zadługo być może o nich będą matki opowiadały dzieciom bajki.

+ Owca, a gęsi. Hodowla owiec w naszych stronach prawie że zupełnie upadła. Jeszcze przed laty kilku na wsiach można było spotkać stadka owiec przeważnie rasy polskiej. Obecnie owca jest unikatem, przejedzie się kilka wsi i często nie spotyka się ani jednej sztuki. Przyczyną tego jest wzmożona hodowla gęsi, których na każde gospodarstwo przypada średnio po 50 szt., bywają zaś takie, co mają po 100 i więcej. Jest to hodowla dosyć subiekcyjna, wymagająca dużego zachodu, lecz za to dobrze opłacająca się. Średnia cena gęsi wynosi 1 rb. 40 kop. do 2 rs., oprócz tego kilkanaście funtów pierza. To też księstwo obfituje w pościel,—księżanka, wychodząc za mąż, otrzymuje w wianie od rodziców 30 funtową pierzynę i 6—8 poduszek.

+ Bojkot sklepikarza. Mieszkańcy wsi Mastki zamierzają bojkotować miejscowego sklepikarza ponieważ ten podobno wszelkie zakupy robi u żydów, mając wskutek tego towary najgorszych gatunków.

+ Buraki cukrowe. Przed paru laty powstał zatarg pomiędzy cukrowniami, a plantatorami o podwyższenie cen. Ponieważ fabryki na warunki plantatorów zgodzić się nie chciały, ci ostatni wciągu paru lat albo wcale nie sadzili buraków albo też ograniczyli plantacje do minimum. Niektóre wsie jeszcze dotychczas zachowują abstynencję, nie plantując zupełnie buraków, do takich należą np. Mastki.

+ Zjazd kobiet polskich w Krakowie. Nieliczne dotąd zjazdy Kobiet Polskich, rozrzuconych po różnych placówkach i krajach, nie mogły dać obrazu prac i zadań przez nie podjętych. Zjazd zorganizowany w dniach 11 i 12 maja ma właśnie spełnić to zadanie i zadośćuczynić ogólnym gorącym pragnieniom porozumienia się między sobą. Potrzeba ta okazuje się tymbardziej naglącą, że na całym świecie kobiety różnych narodowości coraz więcej i wyraźniej organizują swą pracę—dla podniesienia moralnego tak jednostek jak ogółu—dla wychowania dzieci w duchu Bożym, zdrowych na duszy i ciele — dla polepszenia bytu rodzin, wprowadzenia udoskonaleń zdrowotnych. Kobieta była i będzie wykonawczynią myśli twórczej w pierwszym szeregu — to też z tym się trzeba liczyć, lekceważyć doniosłości jej zadania nie można. Dalej, kobieta zajmuje wybitne stanowisko w kooperatywach i handlu, jako głównie zakupująca. Zdobywa coraz nowe pola zarobku i staje coraz częściej wspólnie z mężczyzną dopracą dla wyżywienia rodziny. Na kobiecie przeważnie spoczywa odpowiedzialność, czy w handlu i przemyśle pieniądź zostanie w kraju, czy powędruje za granicę.

Te wielkie zagadnienia, te podstawy bytu i dobrobytu narodowego będą rozważane na Zjeździe, bo on ma być żywym obrazem, jak praca kobiet polskich się rozwija i co czynić dla ulepszenia sposobów tej pracy we wszystkich omawianych punktach.

Przewodnicząca Komitetu Zjazdu
Marja Straszewska.

Kraków, Smoleńsk L. 18.

Sekretarka Komitetu Zjazdu:

Ignacowa Biskupska.

Kraków, Siemiradzkiego L. 12.

+ Warszawskie towarzystwo weterynaryjne. W dniu 4 maja 1915 r. o godzinie 4¹/₂ po poł. we własnej siedzibie (ulica Kaliksta № 10 m. 14) odbędzie się z kolei 4 miesięczne zgromadzenie członków *Warszawskiego Towarzystwa Weterynaryjnego.*

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu zebrania poprzedniego.

2. Sprawy bieżące.

3. Balotowanie kandydatów na członków Tow. *Zdzisława Krzymuskiego* l. w. rzeźni miejskiej w Warsz. i *Tadeusza Gołkowskiego* l. w. powiatu Płockiego.

4. Pokaz przezroczy rozmaitych ras zwierząt gospodarskich.

5. Dyskusja nad wnioskami l. l. w. *M. Grotowskiego* i *M. Kielkiewicza*: „Unormowanie honorarium lekarskiego za porady weterynaryjne i oświetlenie zasad etyki koleżeńskiej w wolnej praktyce“.

6. L. wet. *St. Dzieciołowski*: „Przyczynek do określenia płucnej postaci zarazy dziczyzny w wypadkach poszczególnych.“

Uwaga. Wydany przez Towarzystwo „*Poradnik Weterynaryjny dla gospodarzy wiejskich*“ nakładem kasy im. D-ra J. Mirowskiego poleca się względem członków w celu jaknajszerszego rozpowszechnienia.

+ 8 Nr. „Pol. Przeglądu Kupieckiego“ odznacza się bogatą i ciekawą treścią. We wstępnym artykule p. W. Służewski porusza sprawę „Unarodowienia miast naszych“. W odcinku rozpoczęta jest obszerna praca p. J. Mierzyńskiego, dyrektora szkoły handlowej w Chicago, p. t. „Sztuka sprzedawania“ napisana z wielką znajomością przedmiotu i z prawdziwie amerykańskim temperamentem. Autor przekonuje nas, że sztuka sprzedawania jest nauką, która wymaga, jak każda nauka, przygotowania i że bez niej pozostaniemy dyletantami w handlu. Naukę tę p. Mierzyński podjął się wyłożyć w swej wyczerpującej pracy.

+ Nabożeństwa majowe na wsi. Z nastaniem maja rozpoczynają się na wsiach Księstwa majowe nabożeństwa, „majówkami“ zwane w miejscowej gwarze. Polegają one na tym, że o zmroku ludność zbiera się pod krzyżem lub figurą, śpiewając litanje, pieśni, oraz odmawiając modlitwy. Wobec podniosłego celu, zadowolony by się popierać, jeżeli jednakże bliżej im się przyjrzeć, przekonany się, iż mają one bardzo wiele stron ujemnych. Na nabożeństwa wspomniane, oprócz paru osób starszych, uczęszcza sama młodzież i dzieci. Śpiewają i modlą się starsi młodzieńcy, zależnie od wieku, już to flirtują po cichu, już łobuzują się po kątach. Wobec czego, o ile nie możnaby było zabronić kontynuowania tego rodzaju ćwiczeń religijnych, to należałoby włożyć na rodziców obowiązek każdorazowo z całą rodziną uczęszczać na takie nabożeństwa i dawać baczne oko na młodszą generację.

+ Żydzi na odpustach. Podczas odpustów do większości tutejszych parafii zjeżdża zwykle cała falanga żydów z wstrętnymi brudnymi łakociami „lemoniadą“ oraz różną tandetą zabawkarską, a zachwalając, namawiając, wyludniają pieniądze przeważnie od dzieci. Otóż przed dwoma laty w parafii Złakowskiej podczas uroczystości odpustowych, „braccy“ kościoła zażądali od żydów handlarzy usunięcia się z terytorjum kościelnego i od tej pory żyda tam nigdy nie ujrzy. Toż samo uczyniono w paru innych parafjach. Wartości, aby za przykładem wspomnianych poszły wszystkie parafie, niechaj przynajmniej te miejsca będą wolne od „naszych przyjaciół“.

Tak samo się rzecz ma z handlem owocami na wsiach w niedziele i święta. Mamy tylu ogrodników i dzierżawców ogrodów polaków, którzy mogą śmiało zastąpić żydów.

+ Ze straży Łowickiej. W ubiegłą niedzielę odbyło się roczne ogólne zebranie członków Stowarzyszenia Straży Ogniowej Ochotniczej. Po zatwierdzeniu rachunków rocznych, przystąpiono do wyborów naczelnika straży i pomocnika. Na stanowiska te większością głosów wybrani zostali dotychczasowi członkowie, mianowicie: na Naczelnika p. Antoni Trawiński, na pomocnika p. Emil Balcer.

+ Kasa pogrzebowa powiatu Łowickiego. Naznaczone na ubiegłą niedzielę ogólne zebranie członków tejże kasy, nie odbyło się z powodu małej liczby przybyłych. Drugie Ogólne zebranie, bez względu na ilość członków, odbędzie się w niedzielę 4 maja. Skonstatowano jedynie niezwykłą obojętność dla tej instytucji i postanowiono prosić bardziej wpływowe w mieście osoby o współdziałanie w celu szerszego rozwoju kasy.

+ Towarzystwo ochrony ryb w Bzurze. W przeddzień licytacji amatorzy rybolóstwa zwrócili się do rybaka p. Kreta z propozycją, żeby kwestję licytacji załatwić polubownie, aby nie podnosić zbyt wysoko ceny dzierżawnej, ponieważ i ta suma rb. 79,60 jest za wysoką przy obecnych ograniczeniach, które pozwalają dzierżawcy łapać ryby siecią tylko dwa razy do roku. Więc o jakichkolwiek zyskach nie może tu być mowy, a tenutę dzierżawną płacić wypadnie ze składek rublowych od amatorów. Zaproponowano p. Kretowi aby pozwolił użytkować z kawalka przestrzeni rzeki przy Kapitulnym młynie dzierżawionej od wsi Popowa, wzamian za to gwarantowanoby mu zupełną swobodę jeżdżenia łódkami spacerowymi i rybackimi na dzierżawionej przez towarzystwo przestrzeni. P. Kret odpowiedział odmownie, lecz jednocześnie zaproponował, aby mu towarzystwo oddało jeden stawik na wyspie dla przechowywania ryb niby z Warszawy sprowadzanych i część rzeki od mostu kolejnego do Warszawskiego, jeżeli to otrzyma, to nie będzie przeszkadzał w niczym. Tak wygórowane żądania nie doprowadziły do porozumienia i przystąpiono do licytacji, która się odbyła w magistracie w obecności radnych i referenta powiatu p. Maniewskiego. Do licytacji stanęli w imieniu amatorów rybolóstwa p.p. T. Bronikowski, M. Słoniewicz, L. Satz; F. Kret i wiele innych osób postronnych zainteresowanych w tej kwestji. Licytacja doszła do rubli 102, czyli że p. Kret podbił o 22 ruble wyżej. Przy licytacji utrzymał się p. Teofil Bronikowski, któremu też podziękowano za zajęcie się i staranie o przyprowadzenie do skutku zamierzonego towarzystwa.

+ **Zamordowanie ks. Druckiego-Lubeckiego.** Niezwykłą sensację wywołało morderstwo właściciela Teresina w pow. Sochaczewskim ks. Druckiego-Lubeckiego. Zamordowany książę był powszechnie lubiany zarówno przez służbę jak i sąsiedztwo. Gospodarz zawołany, wszędzie starał się zakładać fabryki, dawać ludziom pracę—by ulżyć ich doli. Okoliczności morderstwa są nadzwyczaj zagadkowe. We wtorek po południu książę powozikiem udał się na stację odwołując na kolej bawiącego u niego kuzyna barona Bispinga. Przedtym objeżdżali las kilkawłokowy—ogrodzony dla ochrony zwierzyny. Jadąc ku stacji, książę napotkał dwóch ludzi z którymi zaczął rozmawiać o interesach; baron Bisping nie chcąc się spóźnić na pociąg, poszedł do stacji pieszo, lecz pociąg już odszedł. Nie chcąc oczekiwać na maleńkiej stacji, a będąc amatorem pieszego sportu, udał się do następnej stacji i wyjechał do Warszawy.

Książę znaleziono w lesie zabitego trzema kulami z brauninga nieopodal powoziku, konie były przywiązane do drzewa; ręce zaciśnięte jakby znać było ślady walki. Śledztwo w toku. Ma być robiona próba z policyjnemi psami. Krążą wersje, jakoby w przeddzień książę miał sprzeczkę z dawnym lokajem i gniewał się, że tego gałgana wpuszczono. Czynią się przygotowania w pałacu do eksportacji zwłok na kolej dla przewiezienia do grobów rodzinnych w gubernji Grodzieńskiej.

+ **Szczepanek.** Od dość dawna chodzi po mieście czerstwy i zdrowy parobczak ospowaty na twarzy i wyludza pieniądze w sposób natarczywy i niegrzeczny, udając przytym, że jest niespełna rozumu. Jedną z osób zauważyła, że tenże Szczepanek codziennie kupuje w monopolu kilka butelek wódki.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim tym, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi s. p.

Marjanowi Sokołowskiemu, a w szczególności ks. prefektowi Cichoickiemu, p.p. profesorom i kolegom zmarłego, którzy na barkach swoich dźwigali drogę nam szczątki, składa „Bóg zapłać“.

572-1-1

Rodzina.

Skrzynka do listów.

Ostatni zeszyt „Łowiczanina“ podał z wieczoru odbytego w Stowarzyszeniu Chrześc. w dniu 12 b. m. sprawozdanie, którego ustęp końcowy domaga się koniecznego sprostowania. Podano tam nazwiska paru osób, które *zaszczyliły* jakoby obecnością swoją opisywaną wieczornicę Stowarzyszenia. Przeciw temu wyrażeniu w imieniu osób „zaszczyconych“ taką wzmianką, stanowczo zaoponować muszę.

Jesteśmy członkami Stowarzyszenia i jako tacy spełniliśmy wyłącznie obowiązek, jaki na członków należało do Stowarzyszenia nakłada. Ani Patron, ani członkowie Stowarzyszenia nie czynią specjalnego „zaszczytu“ uczestnicząc w zebraniach instytucji, do której zapisywali się ze świadomością celów i pożytku, jaki Stowarzyszenie przynosić winno. Dlatego wyrażenie to uważać musimy za zupełnie nieodpowiednie. Zdaniem naszym, raczej ci publikowani być winni, którzy będąc członkami którejkolwiek z naszych instytucji stale i wytrwale... świecą w niej swoją nieobecnością.

Chciej Szanowny Redaktorze pomieścić sprostowanie to ustępu, który ujmę przynosi tak Stowarzyszeniu, jak intencjom i przekonaniom jego członków.

Z poważaniem
K. K.

Szanowny Panie Redaktorze!

My, młodzież z Zielkovic, jesteśmy wstydem i hańbą okryci, że znalazło się z pośród nas paru takich, którzy swym postępowaniem ściągęli na naszą wieś wstyd i przegierz. Piętnujemy tę bójkę i jesteście bardzo oburzeni i nietylko my młodzież, ale i cała wieś jest smutkiem napelniona. Tyle już krwi naszej wsiąkło w tę kochaną naszą Polską ziemię, że może już jest aż nazbyt przepelniona, a dziś, niestety synowie tej ojczyzny zamiast tej krwi oszczędzać, sami ją rozlewają, smutne to i bolesne.

Wdzięczni jesteśmy Sz. p. redaktorowi, że we wzmiance o tej bójce nie napisał ani słowa: bandyci lub zwyrodniali, bo te dwa wyrazy o zgrozo! tak ranią nas, że na samo wspomnienie serce się zakrwawia. Przepraszamy też wszystkich czytelników „Łowiczanina“, a szczególnie młodzież, abyście się nie gorszyli i dla paru jednostek nie mieli całej wsi w pogardzie. My mamy politowanie nad nimi i mamy nadzieję, że się poprawią, a później jako gospodarze wzorowi, będą przykładem i chlubą całej naszej wsi. Daj to o Wielki Boże.

Grono młodzieży.

KORESPONDENCJE.

Z Warszawy.

W ubiegłą niedzielę t. j. dnia 20 b. m. odbył się pierwszy w tym roku, tak zwany „Dzień kwiatka“.

Celem jego było zebranie zasiłku pieniężnego dla Towarzystwa opieki nad wleźniami „Patronat“.

Lecz jak zwykle, pogoda spletała nam figla; (ona lubi nam dogadzać, ale tylko wtedy, gdy sobie tego najmniej życzymy) bo oto od samego rana niebo zasnutę było chmurami i choć z małemi przerwami, lecz przez cały dzień, rosił nas, tak przez nas ulubiony(?) „kapuśniaczek“. To zmusiło nadobne kwestarki do schronienia swych mniej, lub więcej strojnych kapeluszy, bądź pod parasolki, bądź też w braku takowych — pod opiekuńcze w podobnych wypadkach podwoje bram najbliższych domów.

I chociaż w prasie warszawskiej pojawiają się głosy utyskujące na zbyt częste powtarzanie się podobnych „kwiatowych przedsięwzięciach“, lecz być może, że powodem tego jest dopiero pierwsza w tym roku uroczystość, bo publiczność dość chętnie nabywała kwiatek.

Grono prawdziwie szlachetnych ludzi, o wielkim bezinteresownym poświęceniu się, dowiodło, że można pukać śmiało do ofiarności publicznej, bo któż nie kupi kwiatka? I można śmiało o nich powiedzieć, że są szlachetni i bezinteresowni, bo nie mało trudu i kłopotów zadają sobie by choć w małej części ulżyć doli tych nieszczęśliwych, co z lękiem patrzą w przyszłość, nie mając kawałka chleba, dachu nad głową. I każdy najmniejszy dar, każdą kopiejkę ofiarowaną przyjmują z wdzięcznością.

Obecnie możemy podziwiać w Warszawie wspaniały obraz kinematograficzny p. t. „Quo vadis“, podług słynnej powieści H. Sienkiewicza. Widz nagle przenosi się w czasy pierwszego chrześcijaństwa, w czasy okrutnego despotyzmu Cezara i jego siepaczy, widzi pierwszych świętych Męczenników ginących na arenach cyrkowych. Głębokie wrażenie sprawia część obrazu — gdy św. Piotr spotyka Chrystusa Pana: „Quo vadis Domine?“ —

Jak mnie poinformowano, obraz miał kosztować 35.000 rb. Zdjęcia dokonane są w Rzymie, wśród historycznych ruin i miejsc, stroje są również ściśle historyczne. Jednym słowem, coś bardziej wspaniałego Warszawa z pewnością oglądać nie będzie.

Czesław Szymanowski.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Groźny pożar w Pleckiej - Dąbrowie.** Dzień 12 kwietnia r. b. będzie pamiętny dla mieszkańców Pleckiej-Dąbrowy, położonej w powiecie kutnowskim. Oto o g. 12 w południe, jak zwykle, miejscowy mechanik na folwarku (wł. p. Stokowskiego) chciał puścić motor naftowy w ruch. Tymczasem, niewiadomo z jakiej przyczyny, w rezerwoarze zapaliła się nafta. Powstało jedno olbrzymie morze ognia, które silny wiatr przeniósł na liczne budynki folwarczne.

Rozpoczęła się klęska, a jednocześnie i popłoch. Ogień szerzył się z gwałtowną szybkością, tak że w niespełna pół godziny prawie wszystkie budynki folwarczne były ogarnięte już ogniem.

Rozpoczęła się dopiero po ustaniu popłochu właściwa akcja ratunkowa, która zmierzyla ku ocaleniu od zagłady ogniowej całej wioski. W krótko zawezwane telefonicznie przybyły straże ogniowe: z Żychlina, Walentynowa, Dobrzelina, Bąkowa, Soboty, Złakowa, a nawet i z Kutna. Osiem sikawek i setki ludzi do godziny prawie że 5 po południu walczyło z rozszalałym żywiołem. I walka ta odniosła stanowcze zwycięstwo: ogień został opanowany, a sama wioska uratowana od niechybnej ogniowej zagłady. Spaliły się za to wszystkie zabudowania folwarczne. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli. Pokryje je ubezpieczenie.

Przy tej sposobności jeszcze raz zwracam się do Was bracia - księżacy, byście zakładali po wioskach waszych straże ogniowe!

-o- **Czy nie można zapobiec.** Od pewnego czasu w Żychlinie grasuje szajka złodziei, która od czasu do czasu dokonywa jakiejś śmiałej kradzieży, co wprowadza miejscowych mieszkańców w prawdziwy popłoch. Czyżby władze miejscowe nie mogły temu położyć kresu; wszak takie kradzieże, jak u p. Hertza, kasjera cukrowni Walentyńów, denerwują w najwyższym stopniu każdego spokojnego obywatela!

-o- **Pod adresem Zarządu straży ogniowej w Żychlinie.** W numerze 16 „Łowiczanina“ został zamieszczony humorystyczny feljton pod tytułem „Wybory strażackie“ w którym napiętnowałem wybory do zarządu w pewnej straży ogniowej w miasteczku X., w powiecie K.

Niewiedziałem tymczasem, że ten niewinny feljton poruszył Zarząd straży żychlińskiej i wywoła pewną sensację na niekorzyść tej bodaj najpożyteczniejszej instytucji w Żychlinie. Aliści stało się tak, że jeżeli feljton napisał Podczaszy, to napewno nie o wyborach winnej straży, tylko w Żychlińskiej. I na podstawie tego wnet cała armja dzielnych druhów straży poczęła odszukiwać śmiałego „korespondenta“, co pozwalała sobie pisać jakieś tam feljtony, zdążające do podniesienia: abstynencji, kultury i oświaty!

Aż odnaleziono go. Oto „korespondent“ z poczucia obowiązku zjawił się na ogólne roczne zebranie Stow. spółdzielczego, które się odbyło w dniu 20 kwietnia r. b. Wnet obecny naczelnik straży,

p. Leonard Zawadzki czym prędzej z „Łowiczanie” w ręku zwrócił się do mnie z takimi słowy:

— Bój się pan Boga, coś pan za kłamstwa opisał o naszej straży; jakżeś p. strasznie skrytykował mego pomocnika, p. Głogowskiego; większa część strażaków oburzona na pana! Niezwłocznie dalem p. Zawadzkiemu wyjaśnienie, zbijając wszystkie zarzuty względem mego feljetonu, oraz prosiłem na przyszłość o orjentowanie się w czytaniu pewnych utworów dziennikarskich. Dla uspokojenia zaś Zarządu zaznaczam, że powyższy feljeton nic niema wspólnego ze strażą Żychlińską, a dowodem tego mogą służyć następujące ustępy:

„Oto w tym grodzie zaledwie przed kilkoma tygodniami odbyło się roczne walne zebranie... A przecież zebranie straży ogniowej w Żychlinie nie odbyło się przed kilkoma tygodniami, a kilkoma miesiącami, bo w styczniu! Dalej w miasteczku X., a przecież Żychlin rozpoczyna się literą Z., i wreszcie przez litery K. można rozumieć powiaty: Kalwaryjski, Koniński, Koziński, Kolski, a niekonięcznie Kutnowski; i wreszcie, że w Żychlinie żadnego gajku niema. A więc wszystko to aż nadto zbija niewiarogodność!

Cała zaś pomyłka niektórych panów z Zarządu tkwi w tym, że nie rozumieją pewnego działu dziennikarskiego, zwanego „feljetonem“.

Feljetonem nazywamy małą nowelkę, szkic, lub opis chwili bieżącej, utrzymany w lekkim humorystyczno-satyrycznym tonie, drukowany zwykle w odcinku; autorowi zaś feljetonu nie można poczytywać za złe, gdy czasem śmieszności ludzkie podkreśli mocniej nawet, niżeli były w rzeczywistości.

Przy tej sposobności jeszcze raz zaznaczam, iż w ostatnich czasach straży ogniowej w Żychlinie rozwija się coraz lepiej, dzięki niezłomowanej działalności w tym kierunku p. p. Walickiego i Leonarda Zawadzkiego.

Pan Głogowski obecnie sprawuje urząd pom. naczelnika straży; poprzednio był oddziałowym i zjednął sobie przyjacielską sympatię członków straży, którą i na nowym stanowisku jest również darzony!

Tak jedynie tylko pisałem o działalności straży ogniowej w Żychlinie na szpaltach prasy naszej i tak będę pisał zawsze, bo na to w zupełności zasłużyła!

Podczaszy.

ś. p. Ksiądz Ludwik Pinakiewicz.

W dniu 14 b. m. cierpiąc od lat kilku na chorobę serca, zmarł cicho i spokojnie w nocy o godzinie 2-iej ś. p. ksiądz Ludwik Pinakiewicz, proboszcz parafii Kiernoza w dekanacie Gostyńskim, który ujrzał światło dzienne w dniu 18 stycznia 1861 r. w Zwoleniu ziemi Radomskiej. Po skończeniu nauk w IV gimnazjum męskim w Warszawie, wstąpił do Seminarjum Metropolitalnego Warszawskiego w 1881 r., a święcenia kapłańskie otrzymał dnia 4 czerwca 1888 r. W ciągu tej mordernej 25-cio letniej pracy kapłańskiej zajmował stanowiska wikariuszów w parafiach: Kaski, Bolimowie i w Chojnach pod Łodzią, a następnie proboszczów w Brzozowie powiatu So-

chaczewskiego i od roku 1900 w Kiernozi, gdzie padł na pasterunku zmorzony długotrwałą ciężką chorobą serca, niedoczekawszy 25-cio letniego jubileuszu pracy pasterskiej, który miał obchodzić w tym roku w dniu 4 czerwca, a na który parafianie poczęli już czynić pewne przygotowania, chcąc uczcić jak należy swego kochanego Proboszcza.

Wszędzie ś. p. ksiądz Ludwik, gdziekolwiek pracował w winnicy Pańskiej, zjednywał sobie serca ludzkie wielką gorliwością o chwałę Boską, staropolską gościnnością i niezwykłym swym humorem. To też na smutną wiadomość o śmierci tego zasłużonego kapłana zebrały się liczne rzesze ludu, nietylko z miejscowej, lecz i okolicznych parafii, poważny zastęp obywatelstwa z miejscowymi kolatorami p. p. Wieszczyckimi na czele, i 34 kapłanów kolegów i sąsiadów.

Żałobne obrzędy rozpoczęły się w środę o godzinie 6-iej przed wieczorem od przeniesienia zwłok ś. p. ks. Ludwika z plebanji do kościoła, gdzie przemówił z ambony Jks. Konstanty Kostrzewski, proboszcz ze Śleszyna przy głośnym płaczu i jęku osieroconych parafian. Następnego dnia t. j. we czwartek już od wczesnego rana kilkudziesięciu odprawiało przy wszystkich ołtarzach Msze święte za duszę zmarłego kolegi—sąsiada. Główne nabożeństwo żałobne o godzinie 11 rano odprawił Jks. Edward Szczodrowski, dziekan gostyński, po skończeniu którego serdecznie i rzewnie przypomniał zasługi zmarłego ś. p. ks. Ludwika Jks. Władysław Zaklicki, dziekan, ze Skierniewic, osobisty przyjaciel i kolega seminaryjski zmarłego.

Wreszcie po odśpiewaniu smętnych śpiewów „Libera me Domine“ kondukt żałobny na cmentarz grzebalny miejscowy poprowadził również kolega Jks. Kanonik D-r Antoni Szlagowski, profesor Seminarjum Warszawskiego, gdzie po raz ostatni przemówił w imieniu dekanatu gostyńskiego Jks. Franciszek Choiński, proboszcz z Trębek, przedstawiając niezwykle charakter i cenne cechy oraz wielkie zasługi zmarłego proboszcza Kiernoskiego. Tym smutnym obrzędem dawała więcej jeszcze poważnego nastroju miejscowa orkiestra i kilkutyśięczny tłum ludu, idący w zadumie i płaczu za swym ukochanym proboszczem na miejscu jego wiecznego spoczynku. Requiescat in pace!

X. J. N.

DO RODZICÓW.

Bobrowniki.

Racz szanowny redaktorze umieścić w „Łowiczanie” tych parę moich słów, aby one mogły trafić do serc wszystkich rodziców.

Nadeszła wiosna i z nią razem wszystko powraca do życia z uspienia zimowego. To też gdy człowiek rozejrzy się dokoła siebie, to jakoś w duszy miło się robi. Bo czy to wyjdzie rankiem na pole, zewsząd słyhać harmonijny śpiew różnych ptaszek i te biedne ptaszki razem z wiosną powróciły do nas, aby nas budzić rankiem śpiewem do pracy, to znowu aby w naszych polach, sadach i ogrodach zjeść jaknajwiększą liczbę różnych owadów, żebyśmy przez to większy plon zebrać mogli, to znowu gdy człowiek wśród dnia upalnego po ciężkiej pracy pójdzie do sadu odpocząć trochę, to te ptaszki swym śpiewem harmonijnym o mało w zachwyty człowieka nie wprawiają. A cóż dopiero, gdy się pójdzie na nasze łąki wiele tam różnych ptaszek, małych i dużych, a wszystkie biegają po powietrzu, jak gdyby miały przeznaczony cel, a człowiek na nich popatrzawszy, chciałby tam mieszkać, aby się nasycić ich obecnością.

Lecz gdy się ujrzy tu i owdzie gromadki uwijających się dzieci, *boleść* przeżywa serce uczciwego człowieka, gdy się dowie, co oni zbierają. W dniu populudniowe zbierają się i idą na łąki, wyszukując gniazd ptasich i wybierają jajka. Ze wstydem na twarzy ten postępek naszych dzieci piszę, bo sam jestem świadkiem tego haniebnego czynu. Większa wina w tym jest rodziców, zamiast się zorganizować i założyć we wsi ochronkę dla dzieci, tam by one się nauczyły, jak mają kochać ptaszki i cudzą własność szanować. Później znowu, gdy owoc znacznie dojrzewa, lażą gdzie się tylko da, wyrządzają szkodę i same się trują niedojrzałym owocem. A także jeszcze potrafią iść w pole i tam wyrządzą szkodę nie małą, a gdyby była ochrona we wsi—to poszłyby do ochronki i uczyłyby się w niej dobrych rzeczy i od zarania swego życia miałyby wszczepione dobre obyczaje, dobre chęci i niewyrastałyby na szkodników, a wyrosłyby na dobrych ludzi i na dobrych obywateli kraju.

Oj! rodzice, zastanówcie się tylko dobrze nad tym, bo pamiętajcie kochani rodzice, że karę na siebie ściągniecie od Boga, jeżeli będziecie dzieciom we wszystkim ulegać. Bo największą szkodę wyrządzają dzieci, gdy wybierają ptaszkom z gniazd jajka, za tyle wdzięczności i dobroci jakie mamy od ptaszków, gdyby nie one, napewno by żaden owoc na drzewie nie dojrzał, bo by owady wszystko objadły i w polu zboże mielibyśmy niepewne.

Młody Przyjaciel.

Wiadomości rolnicze.

Uprawa pod ziemniaki.

Właściwie na lżejszych glebach nawóz stajenny powinien być dany pod ziemniaki w jesieni, a orka wykonana z pogłębiaczem. Kto tego nie uczynił z jakichkolwiek powodów, niechaj, po przykryciu nawozu na 4—5", przywałuje go, a ziemniaki sadi pod znacznik, ciągnąc w jednym kierunku na 22", w drugim na 16—18"; w przecięciach sadi się ziemniaki pod motykę lub szpadel. Nie radziłbym wyciągać redlin, gdyż tym sposobem wysusza się ziemię i tak już przez przykrycie nawozu, pozbawioną znacznej ilości wilgoci.

Niektórzy, przykrywając nawóz, odradzą sadzą ziemniaki w co drugą skibę. Robota wadliwa: ziemniaki nierówno w rzędzie, krzywe redliny, co utrudni obróbkę przy radzeniu, albo wprost użycie radła uniemożliwi. Przy tym sposobie na-

leży przestrzegać, aby ziemniaki nie rzucać na dno bruzdy, a kłaść na środek wyoranej skiby — z dwóch względów: ziemniak nie lubi twardego łoża i głębokiego sadzenia, co będzie miał przy umieszczaniu go w wyoranej bruzdzie. Jaka różnica w plonie może być w zależności od sposobu sadzenia, przytoczę doświadczenie, które zrobił u siebie gospodarz p. Stanisław Niewęglowski, członek kółka rolniczego w Radzynie. Píše on w „Przewodniku kółek i spółek rolniczych”: „Połowę pola zasadziłem pod znacznik co 22 cale na krzyż, a drugą pod pług. Pod pług wysadziłem 4 worki, a pod znacznik na taki sam kawałek niecałe 2 worki. Z tego kawałka pod znacznik wykopałem 58 worków, a z tego, com posadził pod pług tylko 24 worki. Dwa worki pozostało od sadzenia, a 14 worków więcej sprzętu, to już mamy razem 16 worków czyli 16 korcy. Po przeliczeniu mamy 50 korcy na morgu więcej”. Piękna różnica, a przecież tylko od sposobu sadzenia wypadła. Zrobić znacznik — niewielki koszt.

Ważna rzecz aby ziemniaki nie zagęsto sadić, gdyż tym może znacznie obniżyć plon. Im gleba żyzniejsza, lepiej nawożona i uprawiona, tym rzadsze i sadzenie, naprz., p. Jan Urbanek z Bochenia sadi u siebie w kratę 50 cali na 24, otrzymuje plony przy tym przenoszące 200 korcy 280 funtowych z morgi. Naturalna, na ubogiej ziemi takie sadzenie byłoby nieracjonalne. Przytoczę doświadczenie nad gęstością sadzenia, jakie przeprowadziłem ubiegłego roku na Polu Doświadczalnym:

Plon z morgi			
Odległość redlin: Na redlinie: 280 cali korcy:			
22 cale	12 cali	103 fun.	180,
22 „	16 „	106 fun.	160,
„ „	20 „	98 —	—
„ „	26 „	90 fun.	144.

Najlepszy więc rezultat na lekkim szczyku dało sadzenie 22 cali redlina od redliny i 16 cali na redlinie. Wogóle każdy powinien tę sprawę zbadać u siebie na miejscu.

Ażby osiągnąć możliwie największy plon ziemniaków, częstokroć nie wystarczy sam gnój, dodatek nawozów sztucznych, a szczególnie potasowych (kainit, 40% sól potas.) — daje znaczne przyrosty. Należy je tylko dość wcześnie rozsiać przed sadzeniem: (niszczą kielki) 40% sól potasową przynajmniej na dwa tygodnie, kainit zaś na miesiąc lub więcej. O ile kto nie zdążył dać w takiej porze, lepiej zastosować je wraz z dawkami saletry po głównie, po wzejściu ziemniaków.

(d. c. n.)

D.

Żydzien polityczny.

Do londyńskiej *Daily Mail* donoszą z Białogrodu, że w serbskich kołach dyplomatycznych krąży pogłoski, że pomiędzy Austrią a Bułgarią istnieje tajny układ, według którego Austria ma dopomóc Bułgarii w razie jej zatargu z Serbią. Gdyby doszło do tego, bezwątpienia znalazłby się ktoś, kto stanąłby po stronie Serbji i... wojna europejska byłaby gotowa.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Samorząd miejski w Radzie Państwa. Wprowadzenie samorządu uważaliśmy nie jako specjalne dobrodziejstwo

dla naszego kraju, ale jako zasadnicze prawo społeczne i państwowe.

Prostą tą zasadę uznawał i program Stołypinowski w celu uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, również i prezes ministrów, Kokowcew, był w tym celu przychylnie usposobiony do wprowadzenia samorządu. Tymczasem projekt samorządu miejskiego trzymany od roku w Radzie Państwa został uchwalony z usunięciem w zarządach miejskich nie tylko języka polskiego, ale nawet nazwę, w nagłówku projektu „Królestwo Polskie” wykreślono.

Przeciwko tej poprawce głosował poseł Szebeko. Jednak przywódca Rady państwa, w osobach: Stiszińskiego, Kobylińskiego i p. W. Hurki, b. wice ministra i smutnego bohatera sprawy Liedwala, zaprotestowali i poprawkę, większością 74 głosów, przeciwko 56, odrzucono. Przy czym wrogowie języka polskiego, Hurko i Stisziński w nadmiernym uniesieniu radości, padli sobie w objęcia. Przynajmniej szczerze! Pytanie tylko czy naprawdę panowie ci jasno zdają sobie sprawę z tego, bo wobec tego jak czytamy w „Ruskiej Molwie”, która omawia przebieg dyskusji w Radzie państwa nad projektem samorządu dla Królestwa, i która pisze między innymi: Przez wykreślenie wyrazów „Królestwo Polskie”, obelżywe dla wielkiego narodu, zamknięty został łańcuch oplwań uczucia narodowego i zdrowego rozsądku. Przedstawiciel rządu milczał, aczkolwiek Rada wykreśliła redakcję ministerjalną. Bywa jednak wykoszlawienie, które jest przyjemniejsze, aniżeli poparcie“.

Zestawiając powyższe, otrzymuje się wrażenie jak ongi, budowy, wieży Babel. I słusznie Władysław Jabłonowski uważa za najbardziej stałą cechę duszy rosyjskiej, wstręt do umiarkowania i stanowczości.

Niezapominajmy jednak, że po za panami Stiszińskim et kompanja stoją tacy ludzie jak Rodiczew, Lwow, Makłakow, i inni, — ludzie z prawdziwą duszą słowiańską; ludzie naprawdę ruscy, — którzy pragną Wielkiej Słowiańskiej Rosji, Wielkiego Imperjum Rosyjskiego.

Uchwalenie ustawy w Radzie państwa, nie jest ostatecznym załatwieniem sprawy; powróci ona do Dumy, następnie zaś do komisji prawodawczej — jaki wynik będzie?

Aczkolwiek sprawa ta ważną jest dla społeczeństwa naszego, jednak lepiej, nie ludząc się niczym, przejść do porządku dziennego, oddając się pracy nad sobą.

N.

Kinematograf „EOS”

W niedzielę dnia 27 kwietnia roku b. odbędą się 3 przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Wycieczka do Rigi - Kulm (natura). Rudolfa klientem swego bóstwa (komedia).

Część II. W przededniu wojny Bałkańskiej (dramat w 5-ch częściach).

Część III. Niefortunna przechadzka (komiczne). Syn niewidomej królowej (fantazja w kolorach).

W niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: początek pierwszego o godzinie 6, drugie o godzinie 7^{1/2}, a trzecie o godzinie 9 wieczorem.

MASZyny DO SZycIA
KOMPANJI SINGER

MASZyny
RĘCZNE

OD **20** R.



KOMPANJA SINGER

MASZyny
NOŻNE

OD **40** R.

WYPŁATA RATAMI od 1 RUB TYG

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

SKŁADY

Materiałów Aptecznych i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ul. Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym-Rynku przy ul. Bielawskiej.

Poleca wielki wybór perfum, wód kolońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, pokosty, farby, terpentyny i lakiery, **oraz nasiona warzywne i pastewne wypróbowanej dobroci.**

440.

BROWAR

Henryka Rejnecke

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: jasne, pilzeńskie, bawarskie i zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca.

453.

DROBNE OGŁOSZENIA.

2 pokoje z kuchnią, oraz 1 pokój kawalerski do wynajęcia w każdym czasie. Wiadomość ulica Glinki w ogrodzie u Kalinowskiego. 562-2-2

Potrzebna osoba poważniejsza do zajęcia się mleczarstwem na folwarku. Wiadomość w Redakcji. 570-1-1

4000 rub. do umieszczenie na 1 numerze hipoteki. Wiadomość w Redakcji. 573-1-1

„**Łowiczanie**” komplety oprawne (rok I i II razem) po rb. 1.80 można nabywać w redakcji.